

Czy liberalna demokracja już wykończyła Bułgarię?

25 października 2024

Bułgarski kryzys polityczny jest symptomem finalnych faz agonii tzw. liberalnej demokracji. Żadne wybory tego nie zmienią.

Od czterech lat o systemowym kryzysie, w którym pogrążony jest ten kraj, przypominają kolejne przedwczesne wybory parlamentarne – siódme już od połowy 2020 roku. Wziąwszy jednak pod uwagę, że ta biegunka wyborcza jest jedynie symptomem problemu, można z pewnością stwierdzić, że te zarządzone na najbliższą niedzielę nie przyniosą żadnych istotnych zmian. Chyba że wydarzy się coś wyjątkowego i nieprzewidywalnego.

Jedyną osobą w bułgarskim życiu politycznym, która potrafiła w sensowny sposób odnieść się do tej sytuacji bez powtarzania frazesów o demokracji i wartościach, jest prezydent Rumen Radew. To on, jako jedyny, broni skromnych resztek honoru i dostojeństwa w bułgarskiej polityce.

Po rozpisaniu wyborów Radew zorganizował spotkanie z przedstawicielami instytucji odpowiedzialnych za ich przygotowanie, w tym z kierownictwem Centralnej Komisji Wyborczej. Powiedział wówczas: „Ten kryzys nie znajdzie swojego rozwiązania, a my nie będziemy mieli ani rządu, ani parlamentu o wystarczającej legitymacji i trwałości, dopóki nie nastąpi poważna zmiana, jeśli chodzi o frekwencję wyborczą”. Jest to jakaś forma wcale trafnej diagnozy, ale niestety powierzchowna i dalece niewystarczająca.

Brakuje tu bowiem fundamentalnego pytania o przyczynę tak niskiej frekwencji wyborczej, która oscyluje wokół 30% od kilku lat.

Jest kilka dyżurnych odpowiedzi – zmęczenie społeczeństwa, zbyt wiele cykli wyborczych, brak zmian, rozczarowanie, demoralizacja – to wszystko, choć nie nieprawdziwe, nie tylko nie wyczerpuje tematu, ale w ogóle nie dotyka jego sedna. Za pojęciami demoralizacji i rozczarowania kryją się oczywiście głębsze, systemowe problemy.

Jeśli przyjrzeć się temu z perspektywy przeciętnego bułgarskiego wyborcy, brak udziału w wyborach nie jest patologią, a wręcz racjonalnym zachowaniem. Nie widzi on bowiem żadnych korzyści z uczestnictwa w obecnej systematyce politycznej, niezależnie od tego, gdzie na osi politycznej – lewica, prawica czy centrum – się plasuje.

Okoliczności, które obecnie obserwujemy, to manifestacja zinternalizowanego, kolektywnego doświadczenia w Bułgarii. Gdy niemal każde działania polityczne (a zwłaszcza głosowanie) nie tylko nie przynosi żadnych korzyści, a wręcz przeciwnie, pogłębia pauperyzację i cierpienie, normalną i przytomną reakcją jest ich zaniechanie. Oczywiście jest ona prymitywnym, biologicznym wręcz atawizmem, ale zrozumiałym i właściwym. Niezależnie zatem od tego, jak intensywnie agitowani będą Bułgarzy, nie będzie można liczyć na ich responsywność. Wiedzą o tym również decydenci i właściciele procesu wewnątrzpolitycznego w tym kraju. Wszystko to prowadzi do sytuacji, w której polityczne sztaby, zamiast oferować realne zmiany, koncentrują się na technicznym pozyskiwaniu jak największej liczby wyborców po to, by po raz kolejny utrwalić i przypieczętować istniejący stan rzeczy.

Prawda zaś jest taka, że owe sztaby polityczne i te organizacje, które teoretycznie powinny organizować życie polityczne w Bułgarii, w rzeczywistości nie są zainteresowane ani procesami politycznymi, ani tym bardziej masowym udziałem w nich obywateli. To coś na kształt odwrotnego sprzężenia zwrotnego. Bułgarzy nie biorą udziału w wyborach, ponieważ wiedzą, że nie mają czego oczekiwać od obecnego systemu (poza kolejnymi ciosami) i są z tym oswojeni. A z drugiej strony,

klasa polityczna czuje się z tym od dekad już nadzwyczaj komfortowo, gdyż może zupełnie bezkarnie, od 1989 r., żerować na wszystkim, co wypracowała Republika Ludowa.

Ten mechanizm zaś ujawnia kolejny fundamentalny problem, o którym politolodzy, socjologowie i „eksperci” milczą. Bułgarski system polityczny w żaden sposób i w żadnej mierze nie reprezentuje żadnych interesów społecznych. Mamy do czynienia z najczystszej formy demokracją niereprezentatywną.

Zgodnie z konstytucją tego kraju (oraz architekturą liberalnej demokracji w ogóle) celowość istnienia klasy politycznej ma polegać na publicznej reprezentacji kolektywnego interesu danej grupy społecznej.

Jednak partie w Bułgarii (poza do niedawna Bułgarską Partią Socjalistyczną) nie mają wyróżniających się elektoratów, opartych na wyodrębnionych grupach interesu, a więc nikt nie realnie ma powodu aby na nie głosować.

Jedynym przekazem politycznym, który mógłby kogokolwiek zmotywować do głosowania, byłaby zmiana systemu. Jednak, co oczywiste, system nie wygeneruje, nie dopuści, ani tym bardziej nie wdroży reformy przeciw własnemu istnieniu.

Dlatego też wynik najbliższych wyborów jest nader przewidywalny – obywatele ponownie zrezygnują z udziału, a system ulegnie kolejnej gnilnej metastazie.

Jako pewną obserwację uzupełniającą warto wskazać, że z dostępnych badań socjologicznych wynika, że większość Bułgarów w ogóle nie zapoznaje się z programami wyborczymi partii politycznych. Na pierwszy rzut oka trudno zatem powiedzieć, na jakiej podstawie wyborcy podejmują decyzję, na kogo zagłosować.

Problem ten ma co najmniej dwa wymiary. Po pierwsze, programy polityczne nie są czytane nawet przez tych, którzy je piszą (o czym wszyscy wiedzą), toteż nie ma powodu, aby ktokolwiek inny

je czytał; są to puste deklaracje bez żadnego znaczenia. Od co najmniej dwóch dekad mamy do czynienia z kopiowaniem i wklejaniem treści z internetu, często wraz z błędami ortograficznymi, interpunkcyjnymi i składniowymi, które bezrefleksyjnie powielane są w różnych dokumentach programowych.

Efektem tego jest coraz większy analfabetyzm polityczny zarówno wśród polityków, jak i wyborców. W rezultacie wszystkie te patologie stają się coraz mniej zauważalną częścią codzienności. Gdyby zadać pytanie, czym w Bułgarii jest lewica, a czym prawica, to nawet osoba politycznie wykształcona miałaby problem z udzieleniem adekwatnej odpowiedzi. Od początku transformacji liberalno-demokratyczne spektrum, które zostało narzucone Bułgarii, jest kompletnie pozbawione treści i praktycznego zastosowania.

Naturalną konsekwencją tej degrengolady jest fakt, iż nie tylko programy, ale i idee polityczne również straciły na i tak niezwykle wątplym znaczeniu. W ten sposób usuwana jest jakakolwiek baza, zbiór społecznych i kulturowych warunków do realizacji jakiegokolwiek polityki w nowoczesnym tego pojęcia rozumieniu.

Liberalna demokracja w Bułgarii, w swojej obecnej, karykaturalnej formie dotarła do kresu swoich możliwości. To, co obecnie obserwujemy, to agonalne spazmy systemu, który nigdy nie miał w tym kraju szans.

Polityka, w modelu zachodnioeuropejskim, miała reprezentować odrębne interesy różnych grup społecznych – klas ziemiańskich, burżuazji, klasy robotniczej, klasy średniej, itd. Jednak w Bułgarii, żadna z tych grup społecznych nigdy nie funkcjonowała w taki sposób, jak zakładał to ten system, ba, nawet się nie wykrystalizowała; dlatego polityka w liberalnym rozumieniu nigdy się tu nie zakorzeniła.

Społeczeństwo bułgarskie, podobnie zresztą jak rosyjskie,

które już dawno temu zostało trafnie określone przez profesora Andrzeja Fursowa mianem „społeczeństwa-kaszy” – chaotycznej, niewyraźnej, kleistej struktury, w której brak wyraźnie wyodrębnionych grup społecznych z jasno artykułowanymi interesami. To samo zresztą można powiedzieć o większości społeczeństw na wschód od Łaby, choć z pewnymi zastrzeżeniami dotyczącymi kontekstu Wyszehradu i Austrii. W Bułgarii partie polityczne – politologicznie biorąc – nie mają sensu. Gdyby zadać pytanie jakiemuś politykowi, kogo reprezentuje, odpowiedź brzmiałaby „wszystkich ludzi”, ale bez wyjaśnienia, jakich konkretnie. W rzeczywistości zaś partie reprezentują interesy oligarchicznych klanów, mafijnych struktur czy podobnych grup, ale nikt otwarcie tego nie przyznaje.

Społeczeństwo przyjęło ten stan rzeczy, oswoiło się z codzienną farsą polityczną i przyjęło ją do wiadomości. Jednym z atawistycznych mechanizmów obronnych na ten stan rzeczy jest właśnie powstrzymywanie się od udziału w wyborach.

Ten rodzaj oswojenia się społeczeństwa z własną pasywnością i demoralizacją, który obserwujemy w Bułgarii, można oceniać spoglądając z dwóch perspektyw. Z jednej strony, jest to prymitywny, ale naturalny odruch odrzucenia systemu, który skazuje ludzi na cierpienie i marginalizację. Z drugiej jednak strony, ten sam system może funkcjonować i reprodukować się właśnie dzięki tej pasywności i demoralizacji, dzięki bezkształtności społecznej masy. Dzięki „kaszy”, nieskonsolidowanej i niezdolnej do artykulacji swoich interesów w sposób, który mógłby przysłużyć się zmianie.

Bierność i brak poczucia odpowiedzialności sprawiają, że system polityczny nieustannie reprodukuje status quo, które przybiera coraz bardziej groteskowe formy.

Przykładem tego są wybory z 4 kwietnia 2020 roku, które zapoczątkowały okres bieżącej politycznej smuty. Dość spojrzeć choćby na nazwy stronnictw politycznych, które pojawiły się w tym czasie. Są one absurdalne i infantylne: „Jest Taki Naród”,

„My Nadchodzimy”, „Bułgario Powstań”, „Majestat”, „Partia Miecz” czy „Bułgarskie Wzejście”...

Dyktatura, która prawdopodobnie pojawi się w odpowiedzi na ten kryzys, nie jest odległym scenariuszem, wręcz przeciwnie – można dostrzec, że jest już obecna w sercach i umysłach dużej części społeczeństwa. Każdy, kto obserwuje bułgarską scenę, choćby powierzchownie, widzi wyraźnie, że istnieje silne przekonanie wśród wielu ludzi, że złożone problemy systemowe mogą zostać rozwiązane tylko przez jakiegoś „zbawcę” – lidera, który przyjdzie na „białym koniu” i zrobi porządek. W tym infantylnym myśleniu kryje się oczywiście głębokie pragnienie, aby ktoś uratował ich przed koniecznością wzięcia odpowiedzialności – zarówno na poziomie indywidualnym, jak i zbiorowym – za własny los.

Taka dyktatura z pewnością będzie się zatem cieszyła sporym poparciem społecznym, ponieważ odpowiada na głęboko zakorzenione pragnienie.

Jeśli spojrzeć na historię Bułgarii przed 9 września 1944 roku, warto zwrócić uwagę, że liberalna demokracja, którą tak chętnie teraz się przywołuje, istniała w tym kraju niezwykle krótko. Tak, uchwalona w 1879 roku Konstytucja Tyrnowska była dokumentem nader postępowym, ale jej przepisy były wielokrotnie zawieszane; pierwszy raz po niemal trzech latach od uchwalenia. Bułgarska demokracja nigdy nie miała solidnych fundamentów, a autorytarne tendencje dominowały w życiu politycznym od samego początku po wyzwoleniu spod panowania osmańskiego.

Głównym trendem w historii Bułgarii przed epoką socjalistyczną był właśnie autorytaryzm i dążenie do dyktatury. Republika Ludowa, zainstalowana po 1944 roku, była jednym z niewielu systemów, który zdołał ten trend w swoisty sposób zreformować. Na przełomie lat 70. i 80., w czasach szczytowego rozwoju socjalistycznej Bułgarii, jej populacja zaczęła przypominać nowoczesne, europejskie społeczeństwo – dobrze wykształcone,

zorientowane na rozwój, obyte i stosunkowo dostatnie. Później wszystko runęło.

Liberalna demokracja, szczególnie w kontekście Europy Wschodniej i krajów postradzieckich, po prostu nie działa. W Bułgarii, która leży na Bałkanach, uważanych za „miękkie podbrzusze” Europy, jest to szczególnie widoczne. Ten system, przyniesiony z zewnątrz, jest wręcz katastrofalny, prowadzi do ubóstwa, cierpienia, zaniku państwowości oraz olbrzymich deficytów cywilizacyjnych. Najbardziej symbolicznym przejawem tej porażki jest katastrofa demograficzna. W 1989 roku Bułgaria miała niemal 10 milionów obywateli, dziś, według oficjalnych, choć niedokładnych danych, populacja wynosi około 6 milionów. W tej liczbie znajduje się milion Romów, którzy żyją w warunkach przednowoczesnych – w skrajnej biedzie, analfabetyzmie i marginalizacji. Znacząca część społeczeństwa, zwłaszcza na południu kraju, przestała identyfikować się z bułgarskością (jakkolwiek rozumianą). Istnieją enklawy, gdzie nie da się kupić nawet zapałek bez znajomości tureckiego. A reszta populacji, która często żałują, że nie wyjechała podczas kilku fal masowej emigracji pod koniec lat 1990. i na początku XXI wieku.

Naprawa tego systemu przez technikę, tj. obowiązkowe głosowanie czy obowiązkowa rejestracja wyborców jest nieporozumieniem. W kraju, w którym przez ostatnie lata głosowało 1,5 miliona „martwych dusz”, egzekucja jakichkolwiek regulacji tego rodzaju jest nierealne. Większość osób, które biorą udział w wyborach, robi to w wyniku kliencko-korporacyjnych układów.

Lokalne oligarchie, działające w regionach, organizują masowe imprezy z darmowym jedzeniem i piciem, co jest subteloną formą korupcji, a Bułgarzy są na to podatni. Jak napisał wielki bułgarski rewolucjonista, pisarz i polityk Zachari Stojanow, decyzje polityczne Bułgarów często wynikają z „funkcji ich jelita grubego”. Inną metodą są bezpośrednie zakupy głosów, szczególnie w społeczności romskiej, gdzie panuje silna

hierarchia. Kacykowie zawierają porozumienia z politykami, a głosy są kupowane za drobne kwoty. W niektórych wyborach liczba kupionych głosów mogła sięgać nawet 300 tysięcy, a według niektórych źródeł – pół miliona. Wszystko to odbywa się przy milczącej zgodzie państwowych instytucji – policji, prokuratury, służb specjalnych.

Cały ten eksperyment z liberalną demokracją, ma szansę wkrótce skończyć się totalnym fiaskiem, może w końcu zadać ostateczny cios bułgarskiej państwowości, po zaledwie 200 latach jej istnienia w nowoczesnym kształcie. Tym bardziej że historia pokazuje, że Bułgarzy nigdy sami nie wyzwolili się spod żadnego jarzma, i trudno oczekiwać, by teraz stało się inaczej. A Rosja trzeci raz już tego kraju wyzwalała na pewno nie będzie.

Autorstwo: Bojan Stanisławski

Źródło: Strajk.eu